Z powodu braku znaczków pocztowych należytość opłacona ryczałtem.

Nr. 4-5. Kraków, Kwiecień-Maj 1920. Rok XIV.

POLSKI SIEW



REDAKCYA I ADMINISTRACYA:
Kraków, plac Maryacki L. 2.
Telefon 483.

Prenumerata roczna 12 m. półrocznie 6 marek.

Cena egzemplarza wynosi 1 markę.

TRESC NUMERU IV-V:

Błog. Jan Sarkander.

W marcu b. r. upłynęło 300 lat od męczeńskiej śmierci Ślązaka Jana Sarkandra, proboszcza w Holeszowie. Chcąc zrozumieć działalność i śmierć tego kapłana-męczennika, należy się cofnąć o trzy wieki wstecz i przypatrzeć się stosunkom, jakie wówczas panowały na Śląsku i na Morawach. Był tam silnie zakorzeniony husytyzm, a raczej, ściśle rzecz biorąc, panoszyły się tam różnorodne sekty protestanckie. Spory religijne były na porządku dziennym, herezya, podsycana w Czechach, szła do wiosek i do miasteczek; przychodziło często do bójek i do walki, heretycy rzucali się na katolickie kościoły, ograbiali je z kielichów, monstrancyi i ornatów, łupili wszystko, co miało jakąkolwiek wartość, a kościoły same zabierali dla siebie i zamieniali na protestanckie zbory. Po takich rabunkach urządzano sobie sute uczty i zabawy, na których rozpustne heretyczki piły wino z kielichów, w których parę dni przedtem ofiarowana była krew Chrystusa. Smutne było położenie katolików i ciężka ich dola. Wielu się zachwiało i poszło za zgubnym prądem, wielu straciło wiarę — byli przecież tacy, co wytrwali, co nie dali się prześladowaniom złamać. Trafiało się nieraz,

że cała wieś przechodziła na stronę herezyi, zostawały tylko dwa lub trzy domy przy wierze ojców.

W takich czasach i w takich miejscach przypadło działać Janowi Sarkandrowi. Urodził się w Skoczowie na Śląsku cieszyńskim z ojca Ślązaka, z matki Polki w grudniu 1567 r. Po dziś dzień stoi w Skoczowie, na rynku, tuż przy kościele dom, w którym Jan „Sarkander ujrzał światło dzienne. Rodzice jego byli katolikami o bardzo głębokiej wierze, nic więc dziwnego, że wiarę tę wpajali w swoje dzieci i w Jana i że z pośród czterech ich synów dwóch poświęciło się stanowi duchownemu. Jednym z nich był Mikołaj, drugim nasz Jan. Jan był młodzieńcem pobożnym i zdolnym. Szkoły kończył w Przyborze i Ołomuńcu, uniwersytet skończył w Pradze, gdzie też w r. 1603 otrzymał tytuł doktora filozofii. Należało mu wybrać stan. Mimo niepomyślnych warunków, w jakich znajdował się wtenczas kościół katolicki w jego kraju, mimo prześladowań, jakie cierpieli katolicy, zwłaszcza zaś duchowni katoliccy ze strony heretyków, Jan nie wahał się długo i obrał sobie stan duchowny. Udał się na studya teologiczne do Gracu, gdzie niedawno otworzono katolicką wszechnicę i tu otrzymał święcenia kapłańskie w r. 1609. Odznaczył się gorliwością w nauce, wiedzą teologiczną wyróżnił się z pomiędzy kolegów.

Po wyświęceniu rozpoczął Jan kapłańską pracę na placówkach odpowiedzialnych i trudnych. Był wikaryuszem w Opawie, Charwatach i Uniczowie, proboszczem w Zdunkach, Boskowicach i Holeszowie. Na tem ostatniem stanowisku spotkała go śmierć męczeńska. Gdy przybył do Holeszowa znalazł spustoszenie i zaniedbanie w parafii. Protestantyzm panował. Jan na wstępie swej działalności urządził tu misye, rozpoczął potem nauczanie w kościele, pracował gorliwie nad oświeceniem zbłąkanych owieczek — w pierwszym roku zdołał nawrócić 250 heretyków. Choć był bardzo gorliwy, postępował nader roztropnie i w naukach swoich w kościele nigdy nie jątrzył i nie podburzał przeciwko heretykom, uczył jeno, oświecał i zachęcał do dobrego.

Tymczasem rozpoczęła się w r. 1618 wojna, która rozszerzyła się na całe Niemcy i która trwała 30 lat. Była to wojna protestanckich książąt niemieckich z katolicką dynastyą cesarską Habsburgów, wojna lutrów z katolikami. W Pradze sejm czeski detronizował cesarza Ferdynanda II, a wybrał na króla czeskiego kalwina, Fry-

---

Grób Jego będzie sławny.

Przedstawiłem w ostatnim numerze „Siewu“ parę szczegółów z pielgrzymki do Ziemi Świętej, jaka się odbyła w lecie 1914 r. tuż przed wybuchem wojny. Opisałem nasze przybycie do Haify i na Karmel i zatrzymałem się czas dłuższy nad świątynią Zwiastowania w Nazarecie. Z Nazaretu pragnąłbym Czytelników naszych poprowadzić do Jerozolimy. Nazaret wywarł na wszystkich pątnikach wrażenie ogromne. Powiem nawet, że na mnie osobiście miasto to pod względem uczuciowym podziałało silniej, niż sama Jerozolima. Dlaczego? Ot, poprostu ze względów fizycznych. Nazaret bowiem był pierwszą miejscowością, związaną z Chrystusem, z którą się zetknęliśmy. Przyjechaliśmy tam jeszcze ze świeżym umysłem, wypoczęci po tygodniowej podróży morskiej. Natomiast, gdy stopy nasze dotknęły Jerozolimy, byliśmy już znużeni, znużenie wskutek ciągłych nawiedzań pamiętnych miejsc wzrastało z dnia na dzień, umysł więc nie mógł pracować, nie miał tej świeżości i siły, co poprzednio. Tak jednak było tylko wtenczas. Dziś jest zupełnie inaczej. Dziś ile razy wspominamy Jerozolimę, ile razy stanie przed naszemi oczyma krąg murów i baszt, jakiemi to miasto jest otoczone, ilekroć odsłonią się przed nami kopuły, wieżyce i terasy tego starożytnego grodu żydowskiego, uważamy sobie za największe szczęście, że widzieliśmy to wszystko na własne oczy. Jerozolima w chwilach takich wznosi się w wyobraźni naszej wysoko ku niebiosom, a my tęsknimy za nią i pragniemy choćby raz jeszcze w szacie pątniczej tam dotrzeć. Wszak ona była celem naszej pielgrzymki, ona była w sercu i na ustach wszystkich uczestników przez cały przeciąg podróży morskiej, w niej mieliśmy zostawić swoje najdroższe pragnienia i ukochania, w niej pomodlić się na Chrystusowym Grobie za Polską.

O tej Jerozolimie chcę rzucić garść wspomnień. O wszystkiem mówić trudno, brak na to miejsca w naszej gazetce, skupię zatem całą uwagę Czytelników na jednem miejscu i przedstawię to miejsce, miejsce wielkie i święte, miejsce najświętsze dla chrześcijanina, miejsce, na którem stał krzyż i na którem znajdował się grób Chrystusa.

Na obu tych miejscach wznosi się dzisiaj ko-

deryka V, zwanego „królem zimowym“ dlatego, że krótko panował, bo poniósł klęskę na Białej Górze i musiał z Czech uciekać. W pierwszych jednak miesiącach wojny przewagę w Czechach i na Morawach mieli protestanci, którzy wszczęli srogie prześladowanie katolików. Więzili biskupów i księży, oraz wiernych, którzy im byli oddani. To samo miało spotkać Jana, znienawidzonego przez heretyków. Jan, nie chcąc narażać siebie i swe owieczki na niebezpieczeństwo, usunął się z Holeszowa, prosząc okolicznych proboszczów, by się zaopiekowali jego parafią, sam zaś odbył pielgrzymkę do naszej Częstochowy, gdzie nawet w klasztorze czas jakiś przemieszkiwał. Zwiedził potem Kraków, słynący licznymi kościołami, nosił się nawet z zamiarem pozostania w Polsce i pracowania u nas nad naszym ludem — sumienie jednak kapłańskie nie pozwoliło mu zapomnieć o tych, których był proboszczem: o Holeszowie. Opuścił tedy Polskę i wrócił na Śląsk, wrócił na Morawy, lecz został ujęty i osadzony we więzieniu w Ołomuńcu. Pobudka, dla której go więziono, była natury religijnej. Wiedzieli heretycy dobrze, jak Jan był dla ich wiary niebezpiecznym i przeto chcieli się go pozbyć. Aby jednak tego tem łatwiej dokonać, podsunęli mu zbrodnię natury politycznej, a mianowicie, że wyjechał do Polski w tym celu, aby tam uprosić pomoc wojskową przeciwko innowiercom. Zygmunt III, król polski, był rzeczywiście o to proszony, ale przez cesarza, nie zaś przez Jana. Jan był pod tym względem zupełnie niewinny. Tłomaczył się i Boga wzywał na świadka swej niewinności, cóż kiedy mu nie chciał nikt wierzyć. Sędziowie heretycy skazali go na tortury i chcieli go w ten sposób zmusić do zeznań. Żądali od niego, aby wyjawił, co słyszał na spowiedzi od Lobkowica, namiestnika cesarskiego na Morawach. Lobkowic spowiadał się u Jana. Jan jednak był nieugięty i odpowiedział im te wielkie i ważne słowa: „Co się tyczy tajemnicy spowiedzi, choćby mi w niej co takiego wyjawiono, to o tem już nic nie wiem, ani wiedzieć chcę, ani śmiem o tem myśleć i pamiętać, a to z powodu najświętszej i nienaruszalnej pieczęci tego Boskiego Sakramentu. Dlatego też, chociażbym nawet wiedział, że mnie w kawałki porąbiecie, że mnie żelazem, ogniem i najwymyślniejszemi mękami zabijecie i w popiół obrócicie, wolałbym przecież to wszystko z łaską Bożą znieść, aniżeli na chwilkę przeciw tej tajemnicy zgrzeszyć“. Wielkie te i piękne słowa, które po-

---

ściół Bożego Grobu. Przybyliśmy do niego uroczystą procesyą, którą prowadził Najprzew. ksiądz Biskup Nowak. Szliśmy grupami przez ulice Jerozolimy, mijając po drodze zaciekawionych i zagapionych przechodniów. Szliśmy, śpiewając „Kto się w opiekę“ i „Serdeczna Matko“. Słuchali śpiewu naszego i patrzeli na powagę naszych twarzy Turcy i Arabowie z fezami lub turbanami na głowie, słuchali i patrzeli na nas, zachowując równą powagę i nie przeszkadzając nam w niczem, Patrzyłem na nich od czasu do czasu. Raz zobaczyłem pomiędzy nimi chłopca, który zaczął się z nas śmiać — skarcił go jednak natychmiast jakiś starzec i kazał mu milczeć. Kiedy dotarliśmy do dziedzińca kościoła Grobu Bożego, miał ksiądz Biskup do wszystkich pielgrzymów przemowę, w której wskazywał, że przybyliśmy tutaj w tym celu, ażeby na Grobie Chrystusa wylać łzę żalu za grzechy nasze. Przybyliśmy jako pokutnicy — i w tym duchu winniśmy przepędzić tych kilka dni tuż obok Kalwaryi i obok Grobu Pańskiego. Z powodu znużenia i spóźnionej pory ksiądz Biskup rozwiązał procesyę, poczem udaliśmy się do hospicyów na odpoczynek. Zwiedzanie miasta świętego miało się zacząć na przyszły dzień.

I zwiedzaliśmy je. Z myślą o Zbawcy świata szliśmy na wzgórze syońskie, na którem niegdyś znajdowała się świątynia, pamiętna tylu naukami, wygłoszonemi przez Chrystusa. Patrzeliśmy na bramę, którą wjeżdżał Jezus na osiołku w niedzielę Palmową, byliśmy w wieczerniku i w ogrodzie oliwnym, kroczyliśmy drogą krzyżową Jezusa, wstąpiliśmy na górę Oliwną, z której Chrystus wzniósł się ku niebu w godzinę wniebowstąpienia. Ale najczęściej i najchętniej nawiedzaliśmy świątynię Grobu Bożego. Leżała ona niedaleko naszego mieszkania, więc ilekroć mieliśmy trochę wolnego czasu, biegliśmy do niej, aby ucałować miejsce ukrzyżowania i dotknąć się świętego Grobu.

Szliśmy tam tem chętniej, że widzieliśmy całą nędzę i opuszczenie świątyni. Bo kościół ten należy do najuboższych i najbardziej opuszczonych na ziemi. Niema on nawet tego, co każdy inny kościół, tj. jednego właściciela. Nie katolicy bowiem są tu panami. Do katolików, mianowicie do OO. Franciszkanów należy tylko część świątyni, resztę zagarnęli schizmatycy i inne jeszcze wyznania chrześcijańskie. Stąd też pochodzi cała nędza świątyni. Nikt bowiem nie kwapi się do

winne były zdumieć sędziów, wprowadziły ich we wściekłość. Kazali wyciągnąć Jana na sznurach i bić go, katować aż do krwi, palić płonącemi pochodniami, a gdy pochodnie gasły od lejącej się z ciała krwi, kazali te pochodnie oblewać smołą, aby paliły tem okrutniej. Męki te powtórzono trzy razy. Jan jednak okazał się nieugięty. Modlił się za swych oprawców i katów, wyznawał, że jest niewinny, a co do spowiedzi, tajemnicy zdradzić nie mógł i nie chciał. Stałość jego rozczuliła nawet samych katów tak, że gdy sędziowie kazali Jana jeszcze czwarty raz poddać męczarniom,e i odmówili, uważając to za okrucieństwo nieludzkie. Spalony, na wpół umarły, pozostał Jan w więzieniu. Cierpiał bardzo. Ciało mu gniło i odpadało kawałkami, wydając woń niemiłą, ból dojmował do żywego. Jan jednak okazał się wzorem cierpliwości. Nie narzekał, lecz modlił się, nawet brewiarza nie chciał opuścić i czekał śmierci. Przyszła ona dopiero po miesiącu okrutnych tych boleści w marcu 1620 roku. Ciało jego pochowano w cichości w holeszowskim kościele. Wieść o tej śmierci rozchodziła się szybko po kraju i działała na katolików, by trwali przy wierze, która takich wydaje bohaterów. A gdy protestanci czescy ponieśli klęskę na Białej Górze i gdy katolicyzm zatryumfował, jawna cześć Jana zaczęła się szerzyć coraz więcej, na grobie jego działy się cuda tak, że wszczęto starania o uznanie Jana za świętego. Stało się to w r. 1859, w którym papież Pius IX ogłosił beatyfikacyę Jana Sarkandra. Cześć jego na Śląsku i Morawach trwa po dziś dzień, a trzechsetną rocznicę jego śmierci uczcił Skoczów wielkiemi uroczystościami.

Obowiązek pracy.

Niedawno temu wydał ks. Arcybiskup Bilczewski list pasterski, w którym wykazuje, iż na każdym człowieku leży obowiazek pracy. List ten jest pełen głębokich a pięknych myśli, dlatego niektóremi z nich podzielimy się z naszymi Czytelnikami. Sprawa ta bowiem jest bardzo ważna. Ogarnęło obecnie ludzi jakieś nieopisane lenistwo i próżniactwo, mało kto spełnia swój obowiązek, ludzie brzydzą się pracy, jakby ta praca poniżała godność człowieka. Zapomnieli dziś ludzie o tem, że „człowiek się rodzi na pracę, a ptak na latanie“. Czem dla ptaka skrzydło, tem dla człowieka praca. Sam rozum przyrodzony wskazuje, iż każdy

---

restaurowania obcej własności, a choćby nawet i znalazł się kto, co chciałby odnowić kościół, nie zgodzą się na to panujące tam wyznania. — Schyzmatycy nie pozwolą na to katolikom w obawie, żeby ci nie mieli potem jakich uroszczeń do świątyni. I tak miejsce to, które powinno chyba kapać od złota i pereł, stoi smutne, biedne, w ostatniej nędzy. Nędzę tę powiększa jeszcze okoliczność, że często świątynia Bożego Grobu jest polem najpotworniejszych zniewag, o których pisać nie miałbym nawet odwagi. Winę tego ponosi tak rząd turecki, słaby i nieudolny, jak swarzące się z sobą wyznania.

Opuszczenie jednak i zaniedbanie kościoła nie odstręczało nas od nawiedzenia jego progów. — Przeciwnie, tem chętniej garnęliśmy się do niego, tem ochotniej biegliśmy ku niemu, aby mu złotem serc naszych wynagrodzić jego nędzę i ubóstwo. Jest to część kościoła, leżąca na miejscu dawnego wzgórza kalwaryjskiego. Szczyt tego wzgórza został bowiem ścięty i wyrównany, a na jego miejscu postawiono kościół. Kalwarya stanowi w kościele Bożego Grobu osobną dla siebie całość. Jest to kaplica, położona nieco wyżej, do której trzeba wejść schodami. Znajdujemy tam trzy krzyże stojące (oczywiście nie są te same, na których wisiał Jezus i łotrowie), znajdujemy szczelinę w skale, pochodzącą od pęknięcia skały w chwili śmierci Chrystusa. Wiadomo bowiem z Ewangelii, że gdy Jezus umarł, zgasło słońce, ziemia drżała, skały pękały i groby się otwierały, a tłumy przerażone uciekały do miasta. Wszystkie te szczegóły Męki Pańskiej stawały nam przed oczyma, ilekroć weszliśmy do kaplicy kalwaryjskiej. Klęczeliśmy też tutaj i każdy z nas modlił się z największem przejęciem. Wszak byliśmy na miejscu temsamem, na którem stał Jezus i na którem lał krew swoją. Tu rozłożyli żołnierze drzewo krzyża, tu — może właśnie w tem miejscu, gdzie teraz w tej chwili klęczymy — On kładł się posłusznie na krzyż, wyciągnął ręce i nogi, a oni je przebijali gwoździami. I dźwignęli drzewo krzyża, a Ciało Jezusowe zawisło całym ciężarem na gwoździach — aby się ręce nie porozrywały wskutek ciążenia Ciała, musieli niecni oprawcy przywiązać Chrystusa powrozem do krzyża. I konał tu trzy godziny — i wisiał do wieczora, dopóki Go nie zdjęto i nie pogrzebiono. A wszystko to działo się nie gdzieindziej, tylko na tem miejscu — na tem samem oto miejscu, na które

człowiek bez wyjątku przeznaczony jest na pracę. Siły duszy i ciała doskonalą się tylko pracą; obumierają zaś przez próżnowanie. Że praca jest naszym obowiązkiem, wskazuje także Objawienie Boże. Już w raju bowiem nakazał Bóg człowiekowi pracę, zapomocą której miał ten uczynić ziemię poddaną sobie. Raj oddał Bóg człowiekowi po to, aby go człowiek sprawował, tj. uprawiał, obrabiał. Więc do pracy Bóg stworzył człowieka od początku. Praca ta była zrazu bardzo miłą i wdzięczną. Kiedy zaś pierwsi rodzice zgrzeszyli, obowiązek pracy pozostał, ale praca od tej chwili stała się ciężarem i trudem, została już nietylko obowiązkiem, ale stała się także pokutą za grzechy. „W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleb", — orzekł Bóg nad Adamem. Na mocy tego wyroku wszyscy odtąd w znoju dorabiać się mają chleba, wiedzy i cnoty.

Pracę, jako obowiązek człowieka, pojmowały pierwsze pokolenia ludzkie po stworzeniu. Ale niebawem wskutek zepsucia natury zaczynało takie pojęcie pracy zanikać, aż zniknęło prawie zupełnie. U pogan praca była w pogardzie. Pracę uważano za rzecz nizką, która przystoi tylko niewolnikom. Nawet uczeni pogańscy wygłaszali zdania, że praca i cnota nie mogą iść razem w parze. W jednym tylko narodzie żydowskim żyło pojęcie pracy, jako obowiązku każdego człowieka. Trzeba było jednak obwieścić tę prawdę całej ludzkości. I oto przychodzi Jezus Chrystus na ziemię i spełnia to zadanie. Przez lat 30 pracował Chrystus fizycznie i umysłowo i w ten sposób On— jako największy na świecie Robotnik, przykładem swoim otworzył ludziom oczy na obowiązek pracy. W Ojczenaszu przykazuje Chrystus prosić Ojca Niebieskiego o chleb powszedni, ale niemniej upomina, żeby przez trud, dołączony do modlitwy, czynili ten chleb darowany chlebem „naszym" to jest chlebem przez nas zapracowanym. W przypowieści o talentach, rozdzielonych między sługi, Zbawiciel ostrzega, że tylko człowiek, który pilnie własnemi zabiegami powiększa zwierzone sobie od Boga siły ducha i ciała, otrzyma nagrodę ostateczną, zaś sługa zły i gnuśny, co w lenistwie zakopał swój talent, wyłączony zostanie ze społeczności niebieskiej. W podobieństwie o robotnikach, wezwanych do pracy w winnicy, uczy, że nikomu nie wolno bezkarnie stać z założonemi rękami na rynku świata. Na niepłodne drzewo figowe rzucił przekleństwo, które właściwie odnosi się do próżniaków i nierobów wszelkiego zawodu i stanu. Z drugiej strony Chry-

---

teraz patrzymy, na którem się znajdujemy. Pomyślcie, Czytelnicy, coby się Wam w sercu działo, gdybyście wy tam byli i wy na to patrzyli.

Ale zejdźmy z Kalwaryi do Grobu. Grób wykuty był niedaleko od miejsca ukrzyżowania — może kilkadziesiąt kroków. Miejsce to osłania dzisiaj także kościół Bożego Grobu, od którego wziął nawet swoją nazwę. Dzisiaj Grób Pański jest rodzajem kaplicy, wybudowanej we wnętrzu samego kościoła. Wchodzi się naprzód do przedsionka, a następnie drugiemi niskiemi drzwiami do nyży, w której z boku znajduje się marmurem okryte wzniesienie. To jest właśnie miejsce, na którem spoczywało Ciało Chrystusa. Tu była grota, wykuta w skale, w której jeszcze nikt nie leżał, tutaj złożono ciało umarłego Chrystusa, owinięte białem dużem prześcieradłem. Tu leżało to święte ciało trzy dni i tutaj dokonała się tajemnica powtórnego połączenia się duszy z ciałem i zmartwychwstania. Stąd Chrystus powstał w blaskach chwały, a przerażeni stróże uciekli do miasta, tu zleciał z niebios anioł i odwalił kamień grobowy, tu biegli apostołowie i święte niewiasty, słysząc, że grób pusty, że w grobie tylko same prześcieradła. Tutaj jest to miejsce święte, ów grób, o którym Pismo św. mówiło już dawno, że będzie sławnym na cały świat.

Grób jego będzie sławny — brzmiało proroctwo.

I w istocie ziściło się proroctwo co do joty. Grób to sławny, najsławniejszy na świecie. Miliony myślą o nim często przy modlitwie, tysiące i miliony nawiedzają go. Kapłani ze drżeniem serca odprawiają na nim Mszę świętą. Wierni spieszą, aby go dotknąć i ucałować. Grób ten jest sławny dlatego, że jest nie tylko miejscem śmierci, ale przedewszystkiem że jest miejscem zmartwychwstania. Grób ten jest świadkiem największego cudu, jaki zrobił Jezus; Grób ten jest powodem naszego bólu, ale także naszej radości i chwały. Grób ten był sławny przed wiekami — od chwili, jak Chrystus z niego wstał zmartwych, Grób ten jest sławny dziś, grób ten sławny będzie po wszystkie czasy aż do końca świata. Kiedy cały świat biegnie oto myślą ku niemu, biegnijmy i my do tego sławnego Grobu i pomnażajmy się w nadziei, że i dla nas groby nasze staną się kiedyś miejscem zmartwychwstania.

Jeden z pątników.

stus ma dla wszystkich pracowników, spełniających swoje obowiązki sumiennie, te przedziwne słowa: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę“.

Św. Paweł pisze w tej sprawie, iż „kto nie chce pracować, niechaj też nie je“. Kiedy słyszał, że niektórzy chrześcijanie oddają się próżniactwu, upomina ich i rozkazuje im przez Pana Jezusa Chrystusa: **„aby w cichości pracując, własny chleb pożywali“.**

Według tych wskazań każdy człowiek ma pożywać chleb, własny, zapracowany już trudem ciała, już mozołem ducha. Prawo to powszechne dopuszcza tylko jeden wyjątek: mianowicie jedynie chorzy i kalecy, którzy chcą pracować, a nie mogą, winni otrzymywać za darmo pomoc od społeczeństwa. Poza tem nikt nie jest zwolniony od powinności pracy. Pracować muszą ci, co nic nie mają, żeby sobie na chleb zasłużyć; pracować winni i ci, co mają z czego jeść, aby majątek ich stał się także przez ich zasługę dobrem ich własnem. Za pracę należy się zapłata, odpowiadająca wysiłkom i zasłudze. Nie wolno krzywdzić robotnika, ale także robotnikowi nie wolno oszukiwać pracodawcy.

W świetle nauki katolickiej każdy winien pracować jako człowiek i jako chrześcijanin. I nie jest całym człowiekiem, a tem mniej całym chrześcijaninem, kto nie chce pracować. Tak samo nie jest doskonałym człowiekiem, ani doskonałym chrześcijaninem, kto samolubnie przyswaja sobie i sam jeden zjada owoce swej pracy, nic z nich nie przydzielając społeczeństwu, z którego soków żyje.

A więc pracujmy wszyscy, pracujmy dla siebie, pracujmy dla drugich, pracujmy dla wszystkich. Za największy tytuł chwały uważajmy imię człowieka pracy! Gardźmy próżniactwem, bezrobociem, bo następstwem ich śmierć głodowa braci, zubożenie całego narodu. Bądźmy umiarkowani w wymaganiach, skromni w wydatkach. Pracę uduchowiajmy, uświęcajmy modlitwą. Powtarzajmy stale i z pełnego serca: Dla Ciebie Boże, dla Ciebie Ojczyzno jest mój trud!

Nie użalaj się zbytecznie na doznane od drugich uchybienia, bo taka skarga zawsze z miłości własnej pochodzi. Bóg widzi twe wszystkie krzywdy i Sam je pomści, a tobie je wynagrodzi.

Rafael Santi.

W kwietniu upłynęło czterysta lat od śmierci Rafaela Santi. Rafael, umierając, miał 37 lat, ale chociaż krótko żył, zostawił po sobie mnóstwo obrazów, budzących podziw świata. Był Rafael malarzem włoskim, malarzem może największym, jakiego wydała Italia, a jednym z największych malarzy świata. Obrazy jego są tak piękne, tak pełne słodyczy i wdzięku, że porywają duszę naszą w przestworza ku niebu.

Urodził się Rafael w r. 1483 w miasteczku włoskiem Urbino. Ojciec jego, Jan Santi, był także malarzem, tylko nie uzyskał tej sławy, co Rafael. Pod kierunkiem pewnego malarza ćwiczył się Rafael w malowaniu — obrazy malował coraz piękniejsze. Potem przeniósł się do miasta Perugii, gdzie spędził czas jakiś, oddając się malowaniu. Do wybitniejszych obrazów, jakie malował wtedy, należą między innemi i Chrystus na krzyżu, Ukoronowanie św. Mikołaja, Wniebowzięcie N. P. Maryi i Sąd ostateczny.

Z Perugii przenosi się Rafael do Florencyi i tu maluje prawie stale tylko Madonnę, to znaczy Matkę Boską. Mnóstwo tych obrazów Matki Boskiej namalował, a jeden od drugiego piękniejszy. Obrazy te tem się odznaczają, że stosunek Maryi do Dzieciątka Jezus, piastowanego przez Nią przedstawiony jest tak pięknie, że czuje się, iż to jest stosunek najserdeczniejszy, stosunek miłości i radości. Dzieciątko Jezus igra na rękach Maryi, chwyta ją za górną część stanika, a gdy ona wzięła książkę, aby się nieco pomodlić, Dzieciątko przeszkadza jej w modlitwie. Najpiękniejszy z obrazów tego czasu jest obraz, przedstawiający zaślubienie N. Panny z Józefem. Aż radość chwyta za serce, gdy człowiek patrzy na te obrazy. Czuje się podniesiony na duchu, blizki nieba.

Z Florencyi wezwał Rafaela papież Juljusz II. do Rzymu. Tu znowu powstaje cały szereg Madonn czyli obrazów, wyobrażających Matkę Bożą. Matka Boska, jak ją malował Rafael w Rzymie, nie jest już taka, jak ją malował we Florencyi. Tam cieszyła się Ona z dzieciątka, pieściła je po macierzyńsku. Teraz w Rzymie maluje Ją Rafael poważną, pomiędzy Nią a Dzieciątkiem jest już jakiś odstęp, Ona to Dzieciątko czci i adoruje, modli się do Niego. Przedtem nie znać było wcale Bóstwa Chrystusowego, teraz Dziecina ma w sobie cechę boskości. Namalował także Rafael za swego pobytu w Rzymie obraz św. Cecylii, przecudny zaiste, obraz ten jest jakby hymnem — to jest podniosłą treścią na cześć muzyki. Najwspanialszem arcydziełem Rafaela w tym okresie jest tzw. Madonna Sykstyńska.

Umarł Rafael w pełni życia w r. 1520 w kwietniu, we Wielki Piątek. Ale zostały jego dzieła, jego obrazy. Obrazy te zna dzisiaj nawet nasz lud

wiejski. Ogląda je po kościołach, na obrazach, na małych obrazkach. Tylko, że mało kto wie, iż pomysł takiego obrazu i sam obraz został namalowany 400 lat temu przez Rafaela. Dziś, kiedy cztery wieki minęły od jegośmierci, kiedy imię jego słynie po całym świecie — dziś potrzeba było słów parę wspomnieć o tym wielkim człowieku.

Był Rafael malarzem Matki Boskiej. Świat się zachwycał jego obrazami, stawał przed Madonnami, jakie tworzył jego pędzel, wpadał w zachwyt nad niemi i modlił się do nich. On sam kiedy malował Madonnę, musiał być także rozmodlony i podniesiony wysoko. Wspomnienie obecne Rafaela pojawia się z biegiem okoliczności w maju dopiero, w maju, tym miesiącu Maryi. Nie od rzeczy więc będzie przy tej sposobności zachęcić mocno czytelników do czci Maryi. Przedstawiajmy ją sobie tak, jak ją przedstawia najpiękniejszy obraz Rafaela w kaplicy sykstyńskiej w Rzymie tj. jako idącą przez chmury i przez przestworza, a koło niej aniołowie, a za nią błękit. Ona zaś na rękach niesie zamyślone, poważne, boskie Dzieciątko. Przedstawiajmy ją sobie w ten sposób i idźmy za Nią przynajmniej myślą swoją i duchem.

Przyjaciel, skarb największy.

Skarbu większego
nad przyjaciela niemasz uprzejmego.
Kto się w taki skarb dobrze zapomoże,
póki żyw, upaść w ubóstwo nie może.
Ale począwszy od stworzenia świata
aż po te nasze ostateczne lata,
ledwie par kilka w dziejach opisano,
które za prawe przyjacioły miano.

Jan Kochanowski.

Słowa Biskupa o popieraniu prasy.

Dnia 2-go marca roku bieżącego zwrócił się Ks. biskup saksoński Dr Lobmann w liście pasterskim do swych dyecezyan:

„Najmilsi dyecezyanie! Zawsze byliście gotowi dla każdej dobrej sprawy ofiarność swą okazać. Jedna z najważniejszych spraw, która obchodzić powinna każdego katolika, jest to przyszłość i rozwój prasy katolickiej. Bieda i zubożenie ogólne obecnego czasu grożą wielkiem niebezpieczeństwem naszym zakładom prasowym. Ceny za papier, za materyał zecerski, za maszyny są już tak wygórowane, a nikt wiedzieć nie może, czy w najbliższym czasie nie będą jeszcze podwyższone. Najniebezpieczniejsza w tem sprawa, że na tej drożyźnie nie ucierpią wielkie gazety, które rozporządzają wielkiemi kapitałami, ale przeciwnie, mniejsze gazety, do których bez wyjątku nasze wydawnictwa katolickie się zaliczają. Dlatego proszę was, kochani dyecezyanie, byście mimo ceny wygórowanej dalej abonowali gazety katolickie“.

Pamiętajmy i my zawsze o tem. Starajmy się, by nasze katolickie piśmiennictwo kwitło i rozwijało się, bo dobra gazeta w domu, to niby anioł-stróż, który broni domostwa od zarazy ducha światu, przeciwnego duchowi naszego św. Kościoła. Popierajmy nasz „Polski Siew“ i nie żałujmy datków na jego utrzymanie i rozszerzenie. Wobec niesłychanych kosztów wydawnictwa zmuszeni jesteśmy wydać za miesiąc kwiecień i maj jeden numer. Liczymy jednak ciągle na ofiarność Czytelników. Już wielu pospieszyło z datkami, ale nie wszyscy są tak hojni, jak p. Floryan Jeziorski ze Stróż, który zaraz na nasz apel złożył na cele wydawnictwa kwotę 20 marek. Usilnie prosimy o poparcie. Wszystkim ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać“.

RADA.

Przed rozumnym zwierz się śmiało,
Cobykolwiek ci się stało.
Gdyś znękany, troskom gwoli,
on odgadnie, co cię boli
i wnet radę da ci mądrą,
co utrafi w same jądro.

J. W. Goethe (Tłóm. Jenike).

ROZMAITOŚCI.

Powrót biskupa. Po kilku latach mógł wreszcie ks. biskup Mańkowski powrócić do Kamieńca Podolskiego i objąć rządy dyecezyi. Ks. biskup Mańkowski wydał zaraz po powrocie dwa listy: jeden do duchowieństwa, drugi do ludu. W liście pasterskim do wiernych zwraca uwagę na ten radosny fakt, iż dyecezya kamieniecka ma znowu swego biskupa, ale radość tę zmniejsza zniszczenie wojenne. Nawołuje więc, aby mu pomogli leczyć te rany tak materyalne, jak

i moralne, odnowili się w miłości Chrystusowej. Wezwaniem do czci Najśw. Serca Jezusowego i oddaniem Mu w opiekę dyecezyi kończy ks. biskup Mańkowski swe pierwsze orędzie do wiernych swej owczarni.

Klasztor św. Krzyża na Łysej Górze. Starodawna ta siedziba OO. Benedyktynów po skasowaniu zakonów przez rząd rosyjski zamieniona była na więzienie. Obecnie ks. Biskup Sandomierski oddał kościół klasztorny i kapelanię więzienną OO. Benedyktynom, których jest dwóch. Dnia 3-go maja odbył się uroczysty ingres, czyli wprowadzenie zakonników w obecności ks. biskupa Ryxa z Sandomierza przy dużym napływie ludności, wśród uroczystych nabożeństw i bierzmowaniu wiernych.

Statua Papieża w Konstantynopolu. „Osservatore Romano“ donosi: Jedyny wypadek w historyi — to wzniesienie pomnika papieża Benedykta XV w Konstantynopolu. W uroczystości wziął udział świat muzułmański w uznaniu dla akcyi humanitarnej papieża w czasie wojny. Pomnik wyobraża papieża z Ewangelią w ręku. Na cokole widnieje napis: „Dobroczyńcy narodów bez różnicy narodowości i religii — Wschód“.

Bez żydów. Prasa żydowska podaje następującą wiadomość: „Z wielu miast prowincyonalnych nadchodzą wieści, że agitacya bojkotowa rozszerzyła się wśród włościan i nierzadko się teraz zdarza, że gdy na targu żyd dochodzi do chłopa i chce co kupić od niego, chłop nie chce mu sprzedać i mówi zupełnie otwarcie: „żydowi nie sprzedam“. Również w Warszawie nierzadkie są wypadki, że chłopi, którzy przewożą koleją chleb do Warszawy, nie chcą go sprzedać żydowi“. — Dałby Bóg, by tak było!

Skrucha bandyty przed straceniem. W Wielki Czwartek o godz. 8 rano na podwórzu w sądzie wojskowym przy ul. Montelupich w Krakowie, rozstrzelano kaprala z pułku piechoty, nazwiskiem Lisa. Rozstrzelano go za bandytyzm, za który przed paru tygodniami stracono dwóch wspólników Lisa. Tuż przed samą egzekucyą skazany zwrócił się do grupki żołnierzy, mających wykonać egzekucyę i ze wzruszeniem podziękował za wyrok śmierci, jako słuszny i sprawiedliwy wobec zbrodni, przezeń popełnionych, oraz z żalem mówił, że przed pół rokiem nie był bandytą, lecz dobrym żołnierzem i uczciwym człowiekiem, ale źli koledzy-cywile podczas urlopu zrobili z niego łotra.

Przyznanie się do zabójstwa na łożu śmierci. W czerwcu 1909 r. niejaki p. Dawid, mieszkaniec Savoici (Francya), zniknął w tajemniczy sposób. Żona jego wyjaśniła, że mąż jej wyszedł z domu, nie mówiąc dokąd się udaje; przeprowadzone dochodzenie nie dało żadnego rezultatu i cała sprawa poszła w zapomnienie. Obecnie wdowa zaginionego ciężko zaniemogła, a czując zbliżającą się śmierć wyznała, iż przed 11 laty zamordowała swego męża, a trupa jego pochowała w chlewie, w podwórzu swego domu. — Wkrótce po tem wyznaniu pani Dawid umarła. Przeprowadzono ponowne poszukiwania i rzeczywiście w chlewie odkopano szkielet zamordowanego małżonka.

KAZIMIERZ TETMAJER.

Magdalena i Chrystus.

Błękitne mgły pajęcze
owiały drzewa śpiące,
po siwych wodach tęcze
włóczyło złote słońce.

Słoneczne zamyślenie
świat owładnęło cały,
gdy Maryi Magdalenie
zjawił się Zmartwychstały.

Zgięła ją cześć i trwoga,
żałość ścisnęła łono —
a On szedł tam, do Boga,
w dal senną nieskończoną,

W błękitne mgły przejrzyste
szedł biały w blaskach słońca,
a ona szepcąc: Chryste!...
patrzała nań klęcząca.

Po wielkanocnej spowiedzi.

Przeszedł czas postu. Nadszedł czas wielkanocny, czas radości i wesela. Już święto Bożego Narodzenia przynosiło z sobą wesele i radość, lecz radość ta była inna od tej, jaka teraz napełnia dusze nasze. Wtedy cieszyliśmy się z Chrystusa Dzieciny i śpiewaliśmy Jej wesołe, ochocze i skoczne kolędy, dzisiaj wesele ogarnia serce nasze, ale wesele to niema nic wspólnego z dziecięcą kolędową radością. Dziś radujemy się jak ludzie, którzy przeszli wiele, wycierpieli dużo i nakoniec doczekali się lepszej doli. Radość ta jest raczej głębokim pokojem ducha, pokojem, jaki przyszedł po smutkach, po rozważaniach Jezusowej męki, po wielkopostnych biadaniach i pieśniach.

Czy wyspowiadaliśmy się? Czy złożyliśmy w pokorze grzechy swoje u stóp słuchalnicy? Czy

pożyliśmy paschę Pańską i nakarmiliśmy swą duszą w Komunii św.? Czy Wielkanoc spędziliśmy w czystości sumienia? Jeśli tak, to możemy pozostać spokojni. A jeżeli nie? Jeżeli jeszcze nie odprawiliśmy spowiedzi i nie przyjęliśmy Komunii wielkanocnej, uczyńmy to teraz, i to jak najrychlej. Kościół bowiem rozszerzył czas wielkanocny na kilka miesięcy, aby ułatwić wiernym spełnienie chrześcijańskiego obowiązku. Czas ten trwa od pierwszej niedzieli postu aż do Trójcy św. Zatem kto się dotąd nie wysłuchał, niech zrobi to teraz jeszcze, ale niech zrobi to zaraz, nie odwlekając z dnia na dzień.

Przeważna część wiernych wyspowiadała się. Dziś są oni czyści, w duszy noszą podobieństwo do Boga czyli łaskę poświęcającą i wszystkiem, co czynią dobrze, zasługują sobie na żywot wieczny. Chodzi tylko o to, aby wytrwać w usposobieniu, jakie mieliśmy przy spowiedzi świętej. To jest zadanie nasze na najbliższą chwilę. Może się komu wydaje, że jak odprawił pokutę, zadaną przez kapłana, to już wszystko załatwione. Tymczasem jest to nieprawda. Nie wystarczy samo odprawienie pokuty. Należy jeszcze postępować w myśl wskazówek, jakie otrzymaliśmy z ust kapłana. Kapłan kazał nam np. oddać dług, zwrócić rzecz skradzioną lub zrabowaną, unikać spotkań i schadzek z jakąś osobą, naprawić wyrządzoną szkodę, odwołać brzydkie oszczerstwo — otóż do tych wskazówek musimy się zastosować. Inaczej Sakrament Pokuty, do którego przystąpiliśmy, nie będzie zupełny i całkowity i nie przyniesie nam korzyści, jakie przynieść powinien. Jest to ogromnie ważna sprawa, tem ważniejsza, że ona właściwie rozstrzyga o tem, czy spowiedź nasza będzie miała wpływ na nasze życie na dłuższy czas. Jest to sprawa, o której trzebaby często i mówić i pisać, a to dlatego, że ludzie ją zapoznają prawie w zupełności. Zdaje im się bowiem, że z chwilą otrzymania rozgrzeszenia wszystko skończone, że już wszelkie porachunki z Bogiem załatwione — i znowu można zaczynać grzechy na nowo. Tymczasem jest to oszukiwaniem samych siebie. Niema nic fałszywszego nad takie pojmowanie spowiedzi. Pominąwszy już to, że chociaż kary wieczne i niektóre doczesne przebaczył nam Pan Bóg w chwili naszej spowiedzi, to jednak nie przebaczył nam kar doczesnych wszystkich i zawsze jeszcze zostaje coś do odpokutowania; pominąwszy tedy ten wzgląd, powinniśmy pamiętać, że spowiedź dał nam Chrystus nietylko po to, abyśmy w niej oczyszczali się z grzechów, lecz także, abyśmy się przez nią poprawiali. Spowiedź ma być dźwignią naszej moralności, pomocą naszego chrześcijańskiego żywota. Życiu jednak naszemu nic ona nie pomoże i nie poprawi nas, jeśli się z nią i z radą spowiednika nie będziemy liczyć.

A zatem — niech spowiedź nasza ostatnia podniesie nas ku Bogu. Niech głos kapłana, jakby głos Jezusa samego, nie ginie w duszy naszej, ale przeciwnie, niech ten głos brzmi w nas, niech tam żyje, niech panuje w głębinach naszego sumienia, niech nam rozkazuje i jako anioł stróż niech nas prowadzi wyżej i wyżej ku niebu.

Chwalcie łąki umajone.

Kto nie pamięta wrażenia, jakie na nim zawsze robi ostatni dzień kwietnia, dzień, w którym przy blaskach zachodzącego słońca odprawia się pierwsze nabożeństwo majowe? Odprawia się ono z całą powagą i uroczystością wystawionej Eucharystyi, a kiedy dojdzie do swego końca i kiedy ludzie już mają wyjść z kościoła, naraz odzywają się organy i brzmi pieśń: „Chwalcie łąki umajone“. Pieśń ta z początku na chórze przez samego organistę śpiewana idzie na kościół i udziela się ludziom z tak wielką siłą, iż nie potrafi już oprzeć się jej nikt, że poddają się jej czarowi wszyscy i wszyscy śpiewają ją do końca. Potem dopiero odchodzą do domów. Ale w uszach wciąż im brzmią słowa pieśni.

Majowa pieśń ta dziwne wzbudza uczucia w sercach słuchaczy. Z dźwiękami jej, ze zwrotkami jej spływa niejako na świat maj, czarowny, zielony maj i chwali Królową Niebios swą wiosenną, kwitnącą świeżością.

I w obecnym roku powróciła ta chwila. Wcześnie obudziła się wiosna, wcześnie ożyła i rozkwitła cała natura, nastąpił maj, śliczny maj, najpiękniejszy ze wszystkich miesięcy całego roku. Wróciło także nabożeństwo majowe, powróciła cześć Matki Boskiej. Miesiąc ten bowiem poświęcony jest czci N. P. Maryi. Najśliczniejszy, najwiosenniejszy miesiąc obrał Kściół i oddał go na chwałę Maryi. Pod wpływem odradzającej się przyrody, na widok zielonych łąk i pól, na widok kwiatów, zasypujących drzewa i pola, słuchając szmeru potoków i rzek, ogarniając to wszystko razem, napełnieni bywamy głębokiem uczuciem: jakby drugi maj wchodzi w nasze serce, jakby druga wiosna wstępuje w naszą duszę. Życie w nas drga, radość się budzi. Uczucia te, jakie mimowoli rodzą się w nas, szukają jakiegoś upływu — i znajdują go, znajdują ten upływ we czci, oddawanej Bogarodzicy. Obyśmy pamiętali o tem, obyśmy mieli to wewnętrzne poczucie, że uczucia serca naszego o miesiącu maju należą się N. P. Maryi.

Polacy, a zwłaszcza Polki, pamiętały o tem dotychczas. W maju cała Polska przybiera charakter świątyni. Z jednej strony kościoły i świątynie nasze przystrajają jak najbogaciej obrazy

i ołtarze Maryi, przed którymi odprawiają się nabożeństwa majowe. Litania loretańska codziennie bywa śpiewana popołudniu. Przed wystawionym Chrystusem w Najśw. Sakramencie korzą się wierzące dusze. Co za piękny widok sprawiają te nabożeństwa majowe! Ale w Polsce na tem się cześć Maryi nie kończy. W Polsce cała natura staje się kościołem Matki Boskiej. Wybierzcie się w podróż, w długą i żmudną podróż, przejdźcie pieszo przez całą Polskę, schodźcie wszystkie ziemie Polski od Tatr po Bałtyk, od Odry po Dźwinę i Berezynę, zaglądnijcie do każdej wioski, ale zaglądnijcie naprawdę, tak, byście ani jednego sioła nie opuścili — uczyńcie tę podróż po Polsce, a zobaczycie jedną rzecz dziwną. Oto tysiące, dziesiątki tysięcy posągów i obrazów Maryi, stojących wśród pól lub zawieszonych na wiejskich przydrożnych drzewach, a obrazy te i posągi wszystkie umajone, bogato ubrane kwiatami, wieńcami i zielenią. Kto to zrobił? Ręka dziewcząt polskich, dusza wieśniaczek, serce tych, co prawdziwie po polsku myślą i żyją. Zaiste, kto nie może iść do kościoła, czy to z powodu odległości czy też z powodu nawału zajęć w domu, ten przynajmniej pod obraz umajony wieczorem pośpieszy i tak serce ucieszy. Wieczorami pod tymi obrazami i posągami gromadzą się rzesze ludu, młodzi i starzy, mężczyźni i kobiety i nucą Litanię i pieśni. Pieśń ta daleko roznosi się echami i wzrusza słuchających do łez. Jest coś dziwnie wielkiego i głębokiego w tej pobożnej majowej pieśni naszego ludu. W tej pieśni odbija się dusza tego ludu, dusza wierząca, niezepsuta i dobra.

Wojna zepsuła wiele, wojna zmieniła wiele rzeczy. Czy wojna nie zepsuła tego nabożeństwa majowego? Czy lud nasz będzie nadal w ten sposób czcił Maryę? Chcemy wierzyć, że tak będzie, że lud nasz wierze swej się nie sprzeniewierzy. Ale chcielibyśmy zwrócić przy tej sposobności uwagę rodziców na młodzież, na chłopców, na dziewczęta. Uważajcie ojcowie, aby wasze dorastające dzieci odrazu po pieśniach takich wracały do domu i nie zostawały razem aż do zmroku. Uważajcie, by to śliczne nabożeństwo nie było przez kogo obrócone na jakieś schadzki zakazane i niemoralne. Niech Bóg od tego wasze dzieci ustrzeże! Bóg je ustrzeże, jeśli wy je na oku mieć będziecie. Wogóle przy sposobności tej wiosny i tego maja, tego czasu młodości i wiosny, zwracamy się do was, Rodzice, z ogromną prośbą, abyście dobrze wychowywali młodzież. Dziś młodzierz bardzo zepsuta. Wojna zdemoralizowała ją, odebrała jej cnotę i przywiodła do upadku. Naprawiajcie to, co w nich zepsuła wojenna zawierucha. Czuwajcie nad nią, czuwajcie nad tem, aby wasze dzieci rano i wieczór odmawiały modlitwę, aby słuchały w niedzielę Mszy św., aby pracowały w tygodniu, jak trzeba, a gdy przyjdzie niedziela lub wypoczynek po pracy, aby nie odchodziły do nieporządnych domów, do podejrzanych towarzyszy. Raczej niech sobie młody przeczyta dobrą książkę. Zwracamy uwagę waszą na stowarzyszenia, jakie prowadzą dzisiaj księża, jako na jeden ze środków wychowania. Czyńcie to przez miłość dla Maryi. Bądźcie pewni, że Marya chce, aby dzieci wasze były dobre — i ona was za dobre ich wychowanie niebem nagrodzi.

TRZEŹWOŚĆ I MIARA.

Trzeźwość a miara, toć są najwierniejsi stróże zdrowia naszego. Za tych pomocą nie tylko człowiek wiele ciężkich niemocy się ustrzeże, ale i niektórych pozbędzie. I to jest najpierwszy wstęp ku uleczeniu wszelakiej niemocy: skromne a mierne postanowienie życia. Krótko mówiąc, ta jedna cnota wszystkim innym drogę ściele.

Jan Kochanowski.

CZASY DZISIEJSZE.

Dziś wszystko już inaczej, wszystko spoważniało,
Jako mówią: pozorów dosyć, treści mało.

Jan Kochanowski.

Przyzwyczajanie dzieci do oszczędności.

Jeszcze raz będziemy mówili o oszczędności, bo to pewną jest rzeczą, że w domu oszczędnym niema biedy; pewną jest rzeczą, że dzieci, które wyszły z domu oszczędnego, mają zapewnioną przyszłość; pewną wreszcie jest rzeczą, że wtedy Polska będzie państwem kwitnącem, gdy jej obywatele będą oszczędni.

Niechże więc rodzice nie pozwalają nigdy dzieciom rzucać chleba, którego zjeść nie mogą. Przedewszystkiem nie dawać dzieciom tyle, aby nie mogły zjeść. A jeżeli kiedy co zostanie, to nie rzucać tego na ziemię, pod nogi, ale podnieść i dać kurom, psu lub schować.

Oszczędna matka nie zniesie nawet tego, aby dzieci ogryzki z jabłek, albo pestki ze śliwek rzucały bezmyślnie na podłogę. Ogryzki każe włożyć do cebrzyka, w którym się znajduje jedzenie dla krów, bo to krowy chętnie zjadają. A pestki także każe zbierać a nie rzucać pod nogi. Pod nogami z tego robią się śmiecie, a zebrane można potłuc i dać kurom, a kurki chętnie jądra zjedzą, albo wrzucić do pieca i spalić.

Matka oszczędna nie pozwala brać dzieciom do szkoły nowego ubrania. Nowe ubranie ma słu-

żyć na święto. Do szkoły ma dziecko wziąć ubranie codzienne, byle czyste. Nic nie zaszkodzi, gdy będzie pocerowane i połatane.

Znam jednego nauczyciela, który zawsze pochwali dziecko, gdy zobaczy, że ma ubranie starannie połatane, a gani te dzieci, które przychodzą do szkoły w ubraniu nowem.

Przyzwyczajać trzeba dzieci, aby koło domu wyzbierały zawsze rozrzucone patyki i drewna; aby szły ku stodole i pozbierały rozsypane ziarnka fasoli, a w polu pozostawione kłosy pszenicy, żyta, owsa.

Gdy kto znajdzie na drodze centa, zawsze się po niego schyli i woźmie. Naturalnie, że zrobi dobrze. Ale ten sam człowiek nie schyli się po patyk, kupkę nawozu, rozsypane węgle, choć one przecież więcej wartają, niż żelazny cent. Centem izby nie ogrzeje, ani centa nie zje, za centa trzeba dopiero coś kupić. Gdy jednak na ziemi leży kłos, patyk, węgiel, to są już rzeczy gotowe do użytku, a więc tem bardziej po nie trzeba się zgiąć, skoro się po centa tak chętnie schylamy. Do tego niech rodzice przyzwyczajają swe dzieci.

Dobrze też będzie, jeżeli rodzice doglądną swe dzieci, aby pieniędzy nie wydawały na cukierki i orzechy, ale by sobie je składały do skarbonki, a potem do kasy oszczędności, która się pewnie znajduje w tej samej wsi, gdyż teraz dzięki Bogu — rzadko jest wieś bez kasy oszczędności.

Ale to zawsze trzeba dzieciom przypominać że koło domu nic się nie powinno marnić, boby to niewiele pomogło, pieniądze do kasy kłaść, a rzeczy swe niszczyć lub lekkomyślnie marnić.

Niech matka baczy na to, aby dziecko książek nie psuło. Trzeba, aby każdą książkę oprawiło sobie w papier. Tak będzie czysta i długo cała. Mają też dzieci zwyczaj, gdy idą drogą czy to do szkoły, czy dokąd indziej, że naumyślnie w butach brodzą po wodzie, albo po wielkim śniegu, ślizgają się i t. d., a przez to psują obuwie. Niech na to rodzice nie pozwalają. Pamiętam, że za moich młodych lat, idąc do kościoła, szedłem boso, a buty ze sobą niosłem, a dopiero przy samym kościele je wdziewałem. Robiłem to, aby zaoszczędzić obuwia. Tak kazali rodzice.

Gdy gospodyni w domu jest oszczędna i gdy dzieci są takie same, to majątek mnoży się szybko. Ale gdzie tej oszczędności brak, tam ojciec dniami i nocami będzie robił, do domu pieniądze znosił, od ust sobie odejmował a w domu będą zawsze pustki i braki.

Tylko oszczędna gospodyni może wychować dzieci oszczędne. Taka tylko matka podtrzymuje trzy węgła domu. A przeciwnie licha gospodyni, nieoszczędna przedewszystkiem, podkopuje trzy węgła. Każda cnota przed Bogiem popłaca, a oszczędność płaci także tu na ziemi dostatkiem.

Napis na grobie.

Próżne nasze staranie
na wieczne Boskie zdanie:
Co Bóg rzekł, to tak będzie,
człowiek tego niezbędzie.
A cokolwiek czynimy
i cokolwiek cierpimy,
wszystko pochodzi z nieba —
w tym nam wątpić nie trzeba.
Pierwszy dzień dał każdemu
i ostatni, a k'swemu
końcowi wszyscy idziem,
skąd już nazad nieprzydziem.

Jan Kochanowski.

Kto od katolików ma odbierać przysięgę?

Zaprzysiężenie stron i świadków w sądach odbiera dotychczas tylko sędzia. Ponieważ przysięga jest aktem religijnym i o wysokiej powadze, a sędziowie często są niewierzący lub też innego wyznania, przeto należy dążyć do takiej zmiany postępowania sądowego, by przysięgę mógł odbierać tylko duchowny tego wyznania, do którego należy składający przysięgę. Dlatego też z radością należy powitać nagły wniosek w Sejmie przez posłów chrześcijańsko-robotniczych p. Gdyka, ks. Kaczyńskiego i kolegów, w którym domagają się, by katolicy składali przysięgę sądową w ręce księdza katolickiego. Wnioskodawcy motywują swój wniosek następująco:

Przysięga dla osób wyznania katolickiego jest aktem religijnym, którego dopełnieniu powinny towarzyszyć warunki, odpowiadające wysokiej powadze i wielkiemu znaczeniu tego aktu. Z drugiej strony, wykonywanie tego aktu w warunkach nieodpowiednich, a częstokroć nawet uchybiających jego powadze, co jest oczywiście wręcz niepożądane i ze społecznego i z państwowego punktu widzenia. Skoro zaś niemożliwem jest żądać, by przysięga była zawsze wykonywana w kościele, należy przynajmniej nakazać ustawowo, by nie mogła być odbierana inaczej, jak przez księdza. Jest to tem konieczniejsze z tego względu, że przysięga najczęściej stosowaną bywa w sądach, gdzie, jak wiadomo, nie wszyscy sędziowie należą do wyznań chrześcijańskich.

Z tych zasad niżej podpisani wnoszą:

Wysoki Sejm uchwalić raczy:

Wzywa się Rząd, by we wszystkich wypadkach, w których przewidziane jest ustawowe składanie przysięgi, polecił odbieranie jej od katolików jedynie przez księdza.

Kościelny zakaz czytania książek.

II.

W ostatnim artykule przedstawiłem krótko działalność Kościoła zmierzającą do zatamowania fali niedowiarstwa i niemoralności, jaka się toczy w ramach literatury. Czytelnicy pamiętają, że ostatnie przepisy głównie pochodzą od ojca św. Leona XIII., który w r. 1897 wydał t. zw. „Indeks książek zakazanych". Ponieważ następni Papieże: Pius X. i Benedykt XV. istotnych zmian w tym względzie nie poczynili, więc postanowienia Leona XIII. mają dotąd swoje znaczenie. O nich właśnie chcę w niniejszym artykule podać kilka słów wyjaśnienia.

Czy pożytecznie o takich rzeczach pisać? Mam wrażenie, że tak. Wszak tylu dobrych katolików pojęcia nie ma o tem; czytają nieraz złe książki, nie zdając sobie może należycie sprawy z tego, że bezwiednie popadają w konflikt z ustawami Kościoła, który przecież kochają. Pytają się też często, proszą o wyjaśnienie. Z tego powodu i dla tych katolików kreślę tę parę zdań.

Otóż postanowienia Leona XIII., któreśmy wyżej nazwali „Indeksem książek zakazanych" składają się z dwu części; pierwsza zawiera przepisy ogólne, jakich katolik przy czytaniu winien się trzymać — przepisy pochodzące od dwu Papieży: Benedykta XIV. i Leona XIII.; druga zaś część podaje imienny spis książek, które przez władzę kościelną rzymską za złe uznane i dlatego zakazane zostały.

Jakżeż się przedstawiają ogólne przepisy, czyli część pierwsza? Dzieli ona książki zakazane na dwa rodzaje: a) bezwzględnie zakazane (t. j. bezwarunkowo nie wolno ich czytać); b) warunkowo zakazane. Do pierwszych należą książki napisane przez błędnowierców (Lutra, Kalwina i t.d. autorów niekatolickich), w których oni bronią jakiejś zasady przez Kościół potępionej i książki jakichkolwiek autorów, których czytania zakazał Papież pod karą klątwy. Czytanie tak pierwszych jak i drugich pociąga za sobą klątwę i grzech ciężki.— Dalej — ale już tylko pod grozą grzechu ciężkiego i kary ustanowionej przez dotyczącego Biskupa — zakazane są książki imiennie wyszczególnione na „indeksie", — potępione przez Biskupów, — broniące herezyi, — uwłaczające Bogu, N. Maryi P., Świętym Pańskim, Kościołowi, Jego Sakramentom, nabożeństwom, Stolicy Apostolskiej, — lżące duchowieństwo katolickie lub zakony, — zachęcające do zabobonów, wróżenia, magii, wywoływania duchów i t. p. (ile to najrozmaitszych tego rodzaju książeczek kursuje po naszych wsiach, n. p. w postaci senników egipskich, książki o duchach?), przedstawiające pojedynek, samobójstwo i rozwód jako rzeczy dobre, — broniące masoneryi (sekta walcząca z Kościołem), rewolucyonizmu, anarchizmu i t. p., mające za cel przedstawianie tematów niemoralnych, Biblie wydawane przez niekatolików. Te książki są bezwzględnie wszystkim zakazane.

b) Natomiast następujące książki zakazane są tylko wtedy, jeśli są wydrukowane bez pozwolenia Biskupiego; jeśli zaś takie zezwolenie widnieje na początku książki, czytać ją wolno. Są to: Biblia w językach nowożytnych (n. p. polskim, niemieckim i t. d.); prócz wymienionego już warunku (pozwolenia Biskupa) muszą być jeszcze wydane przez uczonych katolickich. Z tego powodu nie wolno kupować, zatrzymywać, czytać Biblii (szczególnie Nowego Testamentu) wydanych przez t. zw. „towarzystwo biblijne"; jest to bowiem towarzystwo anglikańskie, które w wielu miejscach dowolnie zmieniło tekst Pisma św.; jego biblijki rozchodziły się przed wojną bardzo licznie po naszym kraju. Wynika z tego, że jeśli chcesz mieć pismo św., i czytać je bez obawy pomyłki, to kupuj tylko takie, przy którem jest wyraźne pozwolenie Biskupa; jeśli ono jest, możesz być spokojny; jeśli go niema, nie kupuj, bo widocznie wydane przez niekatolików. Dalej taksamo warunkowo zakazane są książki do modlenia, książki, opowiadające o cudach, nowych objawieniach, jakie ktoś miał otrzymać, książki o treści moralnej, ascetycznej,— o ile nie mają wyraźnego pozwolenia Biskupa. Ileż to takich książek, pism pląsze się po domach katolickich! Tak zw. pobożne osoby kolportują do znajomych i nieznajomych pewne „listy z nieba". — modlitwy, które rzekomo Matka Boska lub jakiś święty objawili, a które trzeba kilka razy odpisywać i znów dalej innym ludziom posłać: — często można spotkać opisy cudów, uleczeń, łask nadzwyczajnych, które ktoś otrzymał przy pomocy jakichś przedmiotów, — książeczki o nowych, nieznanych dotąd nabożeństwach; zwłaszcza nasz lud wiejski, głęboko religijny, a przytem dobroduszny, gdy idzie o wiarę, pada ofiarą takich i podobnych dziełek. Niechże więc każdy katolik wie, że jedynie wtedy bezpiecznie może książki lub pisma religijne czytać, gdy na nich uwidoczniono pozwolenie Biskupa, jeśli go niema, to, choćby były polecane przez osoby najbardziej godne zaufania, nie wolno ich czytać, ani zatrzymywać u siebie, bo słowa Papieskiego przepisu są jasne, a ich zakaz ogólny wyjątków nie dopuszcza. Owszem uświadomieni katolicy za swój obowiązek religijny powinni sobie uważać to, by takie książki, takie pisma, choćby najpobożniejsze, tępić i o ich pojawieniu się duszpasterzom donosić. Obowiązek religijny! Wszak kto religijny prawdziwie, ten powinien szanować swoją wiarę, o jej cześć zabiegać, nie dopuszczać do poniżania jej przez głupie, bezmyślne pisma; wszak wiemy, że nieprzyjaciele religii czyhają tylko na nie, bo

to im dostarcza okazyi do ośmieszania naszej religii.

Tyle o ogólnych przepisach „Indeksu“, które stanowią jego część pierwszą. Druga zaś część — to spis imienny niektórych książek lub nawet autorów, które władze kościelne rzymskie uznały za szkodliwe. Oczywiście niema tam wszystkich złych autorów i książek, tylko niektóre! Czemu? Wymieniono tylko te, o których Biskupi z poszczególnych krajów donosili, a są niemi nie zawsze najgorsze, jeno te, które najwięcej się rozpowszechniały. Ot n. p. z polskich autorów nowszych niema żadnego (z dawniejszych tylko 10, pomiędzy którymi są Towiański i niestety Mickiewicz ze swojem pisemkiem francuskiem o messyaniźmie); więc czy z tego wynika, że wszystkich wolno bez obawy grzechu czytać? Bynajniej! Wszak są ogólne przepisy, które trzeba przy czytaniu naszych autorów stosować. N. p. pewni powieściopisarze, którzy swojemi powieściami zachęcają do niemoralności, — choć nie są wymienieni w indeksie, stoją na równi z wymienionymi tamże i jak tych, tak i pierwszych czytać nie wolno. Którzy to są, wskaże własne czucie moralne i sąd ludzi poważnych, a religijnych. — Natomiast są umieszczeni na indeksie autorzy francuscy (tak chętnie dotąd czytywani u nas w przekładach i oryginale): Zola, Balzac, Dumas (ojciec i syn), George Sand, Stendhal i inni.

Oto i wszystko, co miałem do powiedzenia o dobrej i złej książce. Pragnąłem zachęcić przyjaciół naszego pisma do kształcenia, szczególnie religijnego; prócz tego chciałem wskazać na książkę, jako wybitny środek wychowawczy, powiedzieć rodzicom i wychowawcom: kierujcie roztropnie czytaniem waszych dzieci! Ktoś rzekł: powiedz mi co czytasz, a ja ci powiem, jakim jesteś! Miał słuszność uzależniając tak stanowczo wartość moralną człowieka od pokarmu duchowego, książki, bo jest ścisła między nimi łączność; oczywiście nie człowiek wpływa na martwe karty, ale one żłobią swoje zgłoski w duszy czytelnika, urabiają jego pojęcia, sąd o rzeczach, stwarzają charakter. Więc jeszcze raz — czytajmy dobre książki! **Ks. J. P.**

Dobre słowo długo się pamięta.

Pewien młodzieniec ubogo odziany usiadł wśród grządek marchwi i strugał nożykiem jednę, zajadając ją z wielkim apetytem. A działo się to pod miastem Paryżem w r. 1777.

Strażnik polowy, przechodzący drogą, ujrzał tego młodzieńca, więc zbliżył się do niego i rzekł.

— Czy nie wiesz, chłopcze, że cudzą rzecz zabierać jest grzechem?

Chłopczyna spojrzał na strażnika ze łzami, zaczerwienił się silnie i szepnął:

— Ja nie chcę być złodziejem, lecz bardzom głodny...

Łzy potoczyły się po twarzyczce chłopca, a żal przejął serce strażnika. Począł się go wypytywać, skąd jest, gdzie są jego rodzice, a gdy mu chłopiec opowiedział, że jest sierotą bez ojca i matki, że musiał od złego majstra uciekać, ponieważ się z nim surowo obchodził, dał mu strażnik kawałek chleba, odprowadził go do miasta i wsunął w rękę pieniądz. Chłopczyk jednak podziękował i grosza nie przyjął, a posłuchawszy rady strażnika, wrócił do majstra, przeprosił go i dalej pracował.

Minęło od tego zdarzenia lat 54. Bogaty właściciel ogrodów za miastem Paryżem sprzedawał parcele pod budowę. Miasto się rozszerzało, kamienice i pałace stawiano tam, gdzie dawniej rosły jarzyny, w jednem miejscu tylko, wśród nowych zabudowań, pozostał kawał ziemi wolny.

Pewien pan chciał koniecznie tę ziemię kupić, ale właściciel, Edmund Champion, nie chciał jej sprzedać.

— Powiedz mi też pan — pytał go kupujący — dlaczego nie chcesz sprzedać tej ziemi? Wszak płacę ci za nią dwa razy tyle, co warta.

— Dlatego — odrzekł Edmund — że to dla mnie cenna pamiątka. Przed 54 laty, gdym jako opuszczony od wszystkich sierota, błąkał się za miastem i z głodu jadłem marchew z tego oto zagonu, spotkał mnie strażnik poczciwy, dał naukę, bym żył szlachetnie i pracował uczciwie i od tej chwili stałem się pilnym rzemieślnikiem. Jestem wdzięczny strażnikowi za litość mi okazaną, a tej roli, jako drogiej pamiątki, nie sprzedam za nic w świecie.

Edmund Champion zostawszy w kilka lat po owem spotkaniu ze strażnikiem na zagonku marchwi czeladnikiem, dorobił się później takiego majątku, że nietylko sam był otoczony dostatkiem, ale tysiące rozdawał na wsparcie dla ubogich i sierót. Widziano go, jak nieraz setki porcyi zupy na dzień sam roznosił biednym po przedmieściach, a własnym kosztem założył 45 szkółek.

Tak to czasem jedno słowo dobre wiele zdziałać może. Gdyby ów strażnik obszedł się był bez litości z biednym chłopczyną, a nie pomyślał nad tem, że nieumiejętnych należy pouczać, kto wie, coby było się stało. A tak jego nauka i rada dobra uczyniła z zaniedbanego sieroty szlachetnego dobroczyńcę ubogich i opuszczonych.

Czy zapisałeś się już do „Towarzystwa popierania prasy i wydawnictw katolickich“? Możesz to uczynić, przesyłając wkładkę roczną 2 korony pod adresem biura „Tow. pop. prasy katol.“, Kraków, plac Maryacki l. 2.

Niewdzięczność.

Może się znajdzie ktoś, co objaśni, wytłomaczy z punktu religijnego i fizycznego, dlaczego człowiek i naród cały zamiast wdzięczności za doznane dobrodziejstwa, odpłaca się niewdzięcznością!

Rodzice wychowają dzieci, dadzą im naukę, sposób do życia, majątek i te dzieci, gdy się rodzice zestarzeją, zniedołężnieją, pieką im biedę tak, że się nieraz łzami zaleją, albo prosto ich z domu wypędzają.

Kapłan przebył w parafii lata całe, pilnując jako pasterz swoich owieczek, zasilając je strawą duchową tak w kościele, jako i na łożu śmierci, a ileż niewdzięczności za to odbierał to językiem, to nieposłuszeństwem; były takie zdarzenia, że kiedy opuszczał ten padół, to znaleźli się tacy, co grabili mienie zmarłego, ale rzadko się znajdą tacy, żeby jaki znak religijny postawili na grobie swego pasterza.

Nauczyciela nie lepszy los w starości spotyka: tak rodzice, jako i uczniowie zapominają o tem, że nauczyciela zasługa, iż ten lub ta mają wyższe stanowisko w świecie. Przechodzą koło niego wychowańcy tak, jakby go wcale nie znali.

Oficyalista przesłużył kilkadziesiąt lat u magnatów, dziedziców, pilnując pańskiego dobra; przyszła starość — wypędzają „bez kwitka“ — „nie masz miejsca, boś stary“. Oto los pracownika w starości. Nie poczuwają się tacy panowie, że ten staruszek był prawą ręką jego, że oprócz danej strawy, coś mu się więcej należy.

Nierozumne stworzenia umieją być wdzięczne za okazywaną im dobroć, a człowiek przeciwnie postępuje.

Na zakończenie może nie będzie za wiele dodać, że ta niewdzięczność w całej naszej Ojczyźnie korzenie puściła. Ten, o którym niekłamane głosy słyszeć się dają, że to jest „Jednostka duszą i ciałem oddana Ojczyźnie, całe życie pracuje dla Ojczyzny, dla Narodu swego, a jakaż przykrość, niewdzięczność odbiera za to!? Co to jest? Dlaczego tak jest? **Emeryt z Olkuskiego.**

Módl się i pracuj.

Znałem kobietę, co połowę prawie każdego dnia przesiedziała w kościele na modlitwie — codzień przystępowała do Stołu Pańskiego. Gdy wróciła do domu, nikt jej znieść nie mógł. Pysk miała, jak wrota, każdego przegadała. Nikt jej nie śmiał żadnej uwagi zrobić, bo zaraz zaczynała wojnę. W domu za nią musieli inni robić, a gdy jej części kto nie zrobił, robota na nią czekała do popołudnia. Ona pilnowała kościoła, a obowiązki swe zaniedbywała karygodnie.

Jak myślicie, czy ona postępowała po katolicku? czy ona robiła dobrze? Nie, taka pobożność nic nie warta. To była dewotka. Ona się miała za lepszą od księdza i gdy ksiądz zwracał jej uwgę na zachowanie się niedobre, ona na każde słowo kapłana miała dwa słowa na odpowiedź. Nie słuchała go, aż ksiądz był zmuszony odmawiać jej codziennej Komunii świętej. Niech ten przykład będzie przestrogą dla osób pobożniejszych, aby nie wpadły we fałszywą pobożność. Pamiętajcie, pierwszy obowiązek i praca. Tę zróbcie, a potem dopiero idźcie do kościoła na modlitwę. Niech wasze pobożne praktyki nigdy wam nie przeszkadzają w wykonaniu waszych codziennych obowiązków. Milsze Panu Bogu posłuszeństwo, niźli nabożeństwo. Pamiętajcie, że i praca jest modlitwą. Źle robi i niegodnie postępuje, kto tylko pracuje i pracuje, a nigdy się niepomodli — takiemu człowiekowi biada! — ale także źle robi ten człowiek, który lata po kościołach, smyka się po nabożeństwach, a w robocie jest skończonym leniem. Miary, miary we wszystkiem, a będzie dobrze!

Niech nikt z naszych słów nie weźmie pochopu do wyśmiewania się z tych, co chodzą często do Komunii świętej. Bo to, co powiedzieliśmy, odnosi się tylko do takich, co dla nabożeństw opuszczają dom, męża, dzieci i robotę. Nie odnosi się to do tych, którzy oddają co Bożego Bogu, a czego żąda obowiązek, obowiązkowi. Oni znajdą czas i na modlitwę i na Komunię i na pracę. To są dobrzy katolicy i dobre katoliczki.

Wybór krzyża.

(Legenda).

Szedł raz pielgrzym, z dalekiej wracał drogi. Gdy przebył wysokie góry, ujrzał przed sobą piękną dolinę, do której właśnie zdążał. Widząc się blizkim celu, usiadł na chwilę na zielonej, wonnej murawie, chcąc nieco odpocząć, ale tak był zmęczony, że zaledwie zmrużył oczy, popadł w głęboki sen.

I dziwne miał we śnie widzenie.

Oto wielka jasność ogarnęła ziemię, promienie słońca stały się o wiele jaśniejszymi, a naprzeciwko pielgrzyma stanął sam — Pan Bóg.

Pielgrzym zadrżał z przerażenia, wnet jednak uspokoił się tak dalece, że postanowił prosić Pana Boga o trochę szczęścia dla siebie.

— Panie, — zaczął nieśmiało — krzyż mój jest bardzo ciężki, upadam pod nim! Uczyń mi go lżejszym, bo inaczej nie uniosę go. W Twojej to przecież mocy. Zmiłuj się nademną!

— Dobrze — odpowiedział Pan Bóg.

W tej chwili zawiał ogromny wicher — pielgrzym uczuł się podniesionym w górę i niedługo potem ujrzał się w jakiejś sali, przepełnionej najrozmaitszymi krzyżami.

— Ten jest zbiór wszelkich nieszczęść i cierpień — dał się słyszeć z góry głos Pana Boga — wybierz sobie ten krzyż, który ci się najlepszym wyda.

Pielgrzym zaczął starannie oglądać krzyże, ale nie mógł znaleźć żadnego, któryby odpowiadał jego wymaganiom. Jeden był za wielki, drugi za ciężki, jeden był twardy, drugi miał ostre brzegi — jednem słowem takiego, jaki on byłby sobie wybrał, nie było.

Smutny i przygnębiony chciał już odejść, gdy nagle ujrzał krzyż ze zwyczajnego drzewa, którego poprzednio nie zauważył, a nie był mu ani za wielki, ani za ciężki, wziął go więc czemprędzej i — co zobaczył?

Otóż był to ten krzyż, który on dotychczas nosił.

Wziął go więc znowu na ramiona i dźwigał dalej — bez szemrania, bez skargi...

A gdy się obudził, podziękował Bogu za otrzymaną naukę i nie narzekał już więcej na swoje przykrości i kłopoty. Poznał, że inni jeszcze większe mają i że każdy musi znosić to, co mu Bóg przeznaczy.

Nowe wydawnictwa.

O Opatrzności Boskiej.

(Dla wierzącego ludu napisał ks. dr. Ludwik W... wyd. drugie, Cieszyn 1919 r. nakładem „Dziedzictwa błog. Jana Sarkandra dla ludu polskiego na Śląsku". Stary Targ 4. Cena 10 K, 7 Mk).

Pod takim napisem wyszła w Cieszynie piękna książka, której autorem jest ks. dr. Ludwik Wrzoł, profesor seminaryum duchownego we Widnawie na Śląsku. Książka ta ukazuje się już w wydaniu drugiem, poprawionem. Już to samo dobrze świadczy o jej wartości. Przeznaczył ją autor dla „wierzącego ludu", któremu przyniesie ona może bardzo wiele korzyści. Wykazuje w niej autor, jak światem całym kieruje ręka Opatrzności, prowadząca wszystko do swego celu. Sam rozum nieuprzedzony i księgi objawienia dają nam poznać myśl Boga we wszechświecie. Opatrzność Boga, przeto powinniśmy wszyscy ufność w niej pokładać. Zadaje sobie zatem autor pytanie, dlaczego tyle złego na świecie? dlaczego mimo Opatrzności Bożej tyle widzimy grzechów i tyle niewiary, tyle niedoli i cierpień. Przytacza głosy różnych filozofów, starających się w różny sposób tę rzecz wyjaśnić, lecz żaden z nich tego nie mógł rozstrzygnąć dostatecznie. W świetle ... Chrystusa zagadka ta sama się rozwiązuje. Niejednemu czytelnikowi, który może nie umiał pogodzić w swej głowie istnienia Opatrzności z istnieniem grzechów i cierpień na ziemi, rozdziały książki ks. dra Wrzoła, zajmujące się tym przedmiotem, rozjaśnią wiele rzeczy i wleją do duszy prawdziwe ukojenie.

Czasy obecne, to czasy szczególnie wielkich nędz i cierpień. Widzimy prawie codziennie, jak cierpią winni, lecz widzimy także boleści i niedolę niewinnych. Nawet niewinne dzieci, co jeszcze grzechu nie mogły popełnić nie są wolne od cierpień. Natomiast jakże często przesuwają się przed naszem okiem obrazy ludzi niewierzących, złych i zepsutych, takich, co zapomnieli o Bogu i o życiu moralnem i widzimy z bólem, jak ludziom tym dobrze się powodzi, jak im się szczęście uśmiecha, jak wszystko dzieje się wedle ich zachcianek. Nieraz może nazywamy ich szczęśliwcami. I jakże tu pogodzić takie rzeczy z Opatrznością Boską?, Jakże tu mówić, że Bóg sprawiedliwie rządzi, że za dobre nagradza, a za złe karze? Takie myśli, takie wątpliwości i nawet takie wyrzekania podnosiły się może kiedy od nas ku niebu. Chwialiśmy się i nie umieli dać odpowiedzi. Książka ks. dra Wrzoła daje na te zawiłe pytania odpowiedź jasną i dobrą. A nietylko na te pytania. My, co patrzeliśmy i jeszcze patrzymy na okropność wojny, narzekaliśmy może czasem, czemu Bóg dopuszcza wojnę? I na to książka wspomniana daje odpowiedź. Porusza ona pytania, jakie są dzisiaj na czasie, stara się ona przejrzeć głąb naszych dusz i rzucić w nie promień pociechy i światła. Stąd wielkie jej znaczenie i wielka zasługa. Stąd warto życzyć tej książce, aby znajdowała się w domu naszego wierzącego ludu, aby ją lud czytał i nad jej odpowiedziami się zastanawiał, aby te odpowiedzi sobie na chwile chwiejności i zwątpienia zapamiętał. Życzyć należy, aby i to drugie wydanie rozeszło się równie szybko, jak pierwsze, co, ufamy, nastąpi rychło tak z powodu wewnętrznej wartości książki, jak też z powodu jej wielkiej taniości.

Z KSIĘGI PRZYSŁÓW.

Czyń dobrze przez umiłowanie
i przekaż cnotę swojej krwi:— (t. zn. dzieciom)
choć dzieciom nic się nie dostanie,
to wnuki podziękują ci.

J. W. Goethe (Tłóm. Jenike).

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Polskiego Słowa" przesłało „Stowarzyszenie Niewiast katolickich" w Ustroniu (Śląsk Cieszyński) 50 kor.

WYDAWCA KS. LUDWIK KASPRZYK. ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. ST SAPIŃSKI.

Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.